

Agnieszka Dokowicz

Wulgaryzmy w języku kibiców polskich, czyli „Polska grać, k... mać!”

www.wydawnictwo-silvererum.eu

Od Autorki

Sport to moje życie. Zawdzięczam je mojej Mamie. Dostownie i w przenośni. Choć niemal urodziłam się na boisku do siatkówki, bo Mama była trenerem szkolnej drużyny, to w naszym domu uprawiano się i oglądało wszystko, co było dostępne. To pierwsze okazało się nawet łatwiejsze, więc jako czterolatka umiałam pływać, a jako siedmiolatka – jeździć na nartach. Tę drugą ewentualność ograniczało istnienie dwóch programów telewizyjnych na czarno-białym telewizorze BERYL. Takie to były czasy.

Kiedy w 1976 roku nasi siatkarze zdobywali złoty medal olimpijski, miałam 5 lat. Ze względu na różnicę czasu mecz transmitowano w nocy i oczywiście nie mogłam go oglądać, ale opowieści o nim słyszałam tyle razy, że naprawdę mam wrażenie, jakbym go wtedy rzeczywiście widziała. Za to zupełnie świadomie oglądałam już cztery lata później transmisję z Igrzysk Olimpijskich w Moskwie i słynny gest Kozakiewicza.

Piłka nożna pojawiła się w moim życiu dość naturalnie. Zwłaszcza że wtedy jeszcze odnosiliśmy w niej sukcesy! Zamiast fotosów aktorek i piosenkarzy miałam na słomianej makatce nad łóżkiem wycięte z tygodnika „Sportowiec” zdjęcia Włodzimierza Smolarka. Takie to były czasy.

Pierwszym turniejem piłkarskim, który w całości obejrzałam w telewizji, był Mundial w Hiszpanii w 1982 roku. Do dziś potrafię wyrecytować z pamięci cały skład naszej reprezentacji z numerami na

koszulkach: 1 – Józef Młynarczyk, 2 – Marek Dziuba, 3 – Janusz Kupcewicz... i tak dalej. Mama przynosiła ze szkoły „Przegląd Sportowy”, a ja wycinałam z niego wszystkie zdjęcia, przepisywałam tabele i robiłam dziennik. Już po mistrzostwach coś podobnego ukazało się w druku pod tytułem „Mundialowy dziennik Antoniego Piechniczka”. Ten mój wcale nie był dużo gorszy...

Moja Mama miała teorię, że naszym piłkarzom lepiej idzie, kiedy Ona jest w kuchni i nie ogląda meczu. Jednak podczas tamtego Mundialu w Hiszpanii nie mogła usiedzieć nawet w kuchni, więc brała ledwie wypełniony kosz na śmieci (wtedy jeszcze nie było worków) i szła je wyrzucić. Wydawało Jej się, że wtedy nie usłyszy komentatorów i nie będzie wiedziała, co dzieje się na boisku. Nic bardziej mylnego. Był czerwiec, letnie wieczory. A na naszym osiedlu we wszystkich mieszkaniach pootwierano okna. Krzyk ludzi i głos Jana Ciszewskiego odbijał się echem między blokami. Dzisiaj rozumiem moją Mamę, też czasami przetączęm telewizor na inny kanał w obawie przed zawałem serca. Mój dwudziestoletni obecnie siostrzeniec, Piotrek, śmieje się ze mnie, że najlepiej ogląda mi się te mecze, których wynik już znam (i jest oczywiście korzystny), ale gdyby miał to szczęście poznać moją Mamę, a swoją Babcie, wiedziałyby, że to rodzinne.

Zarówno w szkole podstawowej, jak i w liceum wszyscy wiedzieli, że jestem maniakiem sportu. Kiedy w 1986 roku podczas Mundialu w Meksyku przychodziłam nieprzytomna do szkoły, bo mecze rozgrywane były o północy naszego czasu, nauczyciele dawali mi taryfę ulgową i nie wzywali do odpowiedzi. Moje koleżanki natychmiast wpadły na pomysł, żeby również używać takiej wymówki, ale padały na pierwszym pytaniu dotyczącym przebiegu meczu. Mnie nikt nie podejrzewał o udawanie. Kiedy w klasie maturalnej większość moich rówieśników miała mgliste pojęcie o tym, co chciałyby w przyszłości robić i wybór studiów traktowała raczej jako przypadkowy, z opcją „potem się zobaczy”, ja dokładnie wiedziałam, jaki jest plan – chciałam być dziennikarzem sportowym. Wtedy jeszcze nie było na UAM w Poznaniu kierunku dziennikarstwo, tylko specjalizacja na Wydziale Nauk Politycznych. Wybrałam zatem filologię polską, choć już w czasie studiów dowiedziałam się, że większość kolegów z mojej pierwszej redakcji, tygodnika „Poznaniak”, studiowała na innych kierunkach. I że studia dziennikarskie wcale nie gwarantują bycia dziennikarzem. Bo pisać się umie albo nie.

Od drugiego roku studiów pracowałam w gazecie. Wcześniej nie było w niej działu sportowego, tylko incydentalne teksty o tematyce sportowej. Kiedy podczas pierwszej rozmowy naczelny zapytał, o czym chciałabym pisać, to odpowiedziałam, że mogę o wszystkim, ale jeśli mam wybór, to oczywiście o sporcie. Mój pierwszy w życiu reportaż o zielonogórskim biznesmenie Zbigniewie Morawskim, który przejął żużlową drużynę Falubazu i już w pierwszym sezonie zrobił z nich mistrzów kraju, trafił na okładkę. Dostałam etat, a w „Poznaniaku” pojawiła się stała rubryka sportowa. Musiałam jedynie obiecać, że moje studia nigdy nie będą kolidowały z pracą. Naczelny traktował mnie, jak każdego innego dziennikarza, ale nie chciał słyszeć o moich kolokwiach, sesjach i egzaminach. I nie usłyszał.

Wstyd się przyznać, ale nie pamiętam, kiedy pierwszy raz poszłam na pierwszoligowy mecz piłkarski. Na pewno było to już na studiach, bo wcześniej oglądałam jedynie trzecioligowe zmagania Pogoni Świebodzin. Ale ponieważ nasza redakcja mieściła się dokładnie naprzeciwko stadionu Lecha, więc prawdopodobnie było to w Poznaniu. Chodziłam na mecze prywatnie i służbowo. Jeździłam po całej Polsce na mecze ligowe, pucharowe i międzynarodowe. Pisałam reportaże, robiłam wywiady i... zbierałam materiały do pracy magisterskiej. Bo już wtedy wiedziałam, jaki mam na nią pomysł. Na pierwszym seminarium magisterskim profesor Bogdan Walczak pytając kolejnych studentów, o czym chcieliby pisać, słyszał najczęściej, że jeszcze nie wiedzą i czekają na sugestie. Kiedy przyszła moja kolej wyrecytowałam jednym tchem, że moja praca magisterska będzie o języku kibiców piłkarskich, że rozpocznie się cytatem z „Wojny futbolowej” Ryszarda Kapuścińskiego, że w poszczególnych rozdziałach znajdzie się to i to, że będzie zawierała słownik i zebrane przez lata przysłówki. Trochę się bałam, że nie zatwierdzi tych wulgaryzmów, ale kiwnął głową i powiedział, że nie muszę przychodzić na seminarium i że spotkamy się na obronie.

Jeździłam więc dalej po stadionach i zbierałam materiał. Miałam dyktafon (w tamtych czasach na zwykłe kasety magnetofonowe), ale nie był najwyższej jakości, więc na wszelki wypadek zapisywałam wszystko w specjalnym zeszycie. Czasami nie mogłam go wyjąć, bo albo było za ciasno w wypchanym po dach specjalnym pociągu, który wiozł kibiców na mecz, albo po prostu bałam się reakcji szalikowców, więc starałam się zapamiętać jak najwięcej.

Spisywałam też hasła z murów, bram stadionów, przejść podziemnych i transparentów. Przydać mogło się wszystko. Umawiałam się też na wywiady z przywódcami kibiców. To dopiero było wyzwanie. Słuchałam, jak mówią: „Inni wierzą w Boga, ja wierzę w Lecha”, jak świecą im się oczy, gdy opowiadają o kolejnych zadymach, oczywiście, w imię miłości do ukochanej drużyny. Zrobiłam z tego duży reportaż z cytatami z ich opowieści. Podpadłam. Już po ukazaniu się artykułu usłyszałam, że nie tego się spodziewali, że chcieli, żeby to był wywiad, taki jak ze Zbigniewem Bońkiem i że będzie dla mnie lepiej, jak nie pokażę się więcej na stadionie przy ulicy Bułgarskiej (stadion Lecha).

Finalowy mecz turnieju olimpijskiego w 1992 roku w Barcelonie oglądałam w domu Marzeny Brzęczek, żony Jerzego Brzęczka, kapitana naszej reprezentacji. To miał być reportaż o tym, jak bliscy piłkarzy przeżywają ich mecze. Marzena była wtedy w zaawansowanej ciąży; dziś, kiedy to sobie przypominam, nie mogę się nadziwić, jak dawała radę i co czuła, gdy jej mąż leżał na murawie. Zamiast oglądać mecz i pisać reportaż, martwiłam się o to, by kobieta zdrowo i bezpiecznie dotrwała do ostatniego gwizdka.

Często słyszałam zarzuty, że po co ja się pcham na te stadiony. Że po pierwsze to niebezpieczne, a po drugie – przecież w telewizji widać znacznie lepiej. Jedno i drugie bywa prawdą, ale to nie to samo. Widziałam stadionowe zadymy i uliczne walki kibiców. Byłam na stadionie w Chorzowie, kiedy zginął człowiek i na stadionie w Warszawie, kiedy runęło ogrodzenie, polatała się krew, a na boisko wkroczyła policja konna i armatki wodne. Nie wiem, czy dziś miałabym tyle odwagi, choć jednak – mimo wszystko – uważam, że współczesne stadiony są bezpieczniejsze, ale wtedy w ogóle o tym nie myślałam. Takie to były czasy.

Ile razy nie chciało mi się jechać na mecz, zwłaszcza gdy musiałam wstawać w środku nocy. Tak było w przypadku wszystkich meczów na Śląsku. Pociąg z Poznania był o 5.55 i przyjeżdżał do Katowic około godziny 11.00. Nie można było jechać później, bo do 12.00 należało odebrać akredytację w biurze prasowym. A mecz rozpoczynał się o 20.00. Snuliśmy się więc z fotoreporterem po Katowicach, czasami szliśmy do kina, czasami siedzieliśmy na dworcu (przypominam, że były to wczesne lata 90-te, bez Internetu, „Empiku” i setek innych przytulnych miejsc). Potem jechaliśmy do Zabrze specjalnym pociągiem dla kibiców – bez otwierających się okien,

najczęściej bez siedzeń, za to z tłumem podchmielonych kiboli albo szliśmy z nimi piechotą, otoczeni kordonem policji, bo fotoreporter musiał przecież zrobić zdjęcia. Byłam niewyspana, bolała mnie głowa, sama siebie pytałam, co ja tu robię. Ale kiedy przekraczałam bramy stadionu, słyszałam szmer trybun, trąbki, gwizdki, piszczałki – mijano wszystko. I to ja pytałam, jak można zamienić tę atmosferę na transmisję w telewizji.

Piłką nożną to męski sport, niezależnie od tego, jak grają Brazylijki i ile kobiet przychodzi na mecze. Na konferencjach prasowych zwykle bywali sami mężczyźni: dziennikarze, operatorzy, fotoreporterzy, stewardzi, ekipy techniczne i organizatorzy. Dlatego w tamtych czasach najczęściej rozpoczynały się one słowami: „Witam panów na dzisiejszej konferencji”. Długo trwało zanim moja twarz opatrzyła się organizatorom konferencji na tyle, że mówili: „Witam panów... o przepraszam... witam panią redaktor i panów na dzisiejszej konferencji”.

Materiał wyjściowy do pracy magisterskiej zebrałam w trzy lata. Najpierw planowałam, by zawrzeć w nim wszystkie przyśpiewki i okrzyki, ale potem zdecydowałam się na wyselekcjonowanie tylko tych, które mają formę wierszowaną, czyli poetycką. Wydawało mi się, że sam okrzyk: „Sędzia chuj!”, choć może statystycznie najczęstszy na naszych stadionach, jednak pod względem naukowym nie rozwija szczególnie mojej pracy. Analizowałam zatem tylko te „utwory”, które miały rymy, rytmy i wersy. Trochę żałowałam, że nie można było mojej pracy uzupełnić o materiały dźwiękowe, bo na pewno by ją to uatrakcyjniło, ale takie to były czasy.

Moja praca magisterska, mimo że tak naprawdę gotowa na długo zanim zaczęłam ją pisać, nie powstała na piątym roku studiów. Nie powstała też w roku następnym. Odejście mojej Mamy zburzyło wszystkie kalendarze, zawodowy i prywatny, ale to właśnie pamięć o Niej sprawiła, że wreszcie zaczęłam pisać, choć przecież nikt w redakcji nie wymagał ode mnie dyplomu. Byłam członkiem zespołu, ze stałą umową o pracę, ukończenie studiów zawodowo nie dawało mi nic, poza prawem do dłuższego urlopu, który i tak od lat miałam niewykorzystany. Praca powstała w ostatniej możliwej chwili, zgodnie z wymogami uczelni, inaczej musiałabym chyba powtarzać piąty rok. Ale względnie łatwo pisało się coś, co od wielu miesięcy i tak było już poukładane w głowie.

Nie od razu miałam pomysł, żeby ją wydać. Długo dojrzewałam do tej decyzji. A poza tym – niestety – ciągle było i jest ją o co uzupełniać.

Dziś moja podstawowa działalność zawodowa nie wiąże się ze sportem, choć ciągle nie zrezygnowałam z dziennikarstwa i w wolnych chwilach piszę o sporcie. Ale nie przestałam chodzić na mecze, więcej – zaczęłam nawet jeździć na nie za granicę. Jestem trochę „uzależniona” od bezpośrednich transmisji, jeśli czegoś nie mogę obejrzeć w telewizji, szukam tego w Internecie, ale nadal uważam, że tylko trybuny na stadionie dają prawdziwe emocje. Nawet wtedy, gdy wyraża się je głównie za pośrednictwem wulgaryzmów.

Agnieszka Dokowicz

Summary

VULGARISMS OF POLISH FOOTBALL
FANS - *POLES, ROLL THE BALL!
AND FUCK IT ALL!
POLAND, GOOD LUCK!
DON'T GIVE A FUCK!*

Philosophers called sport an amazing phenomenon of the 20th century but the biggest of it all was the football. But certainly neither philosophers nor the whole multitudes of psychologists and sociologists, couldn't dream that on the foundation of the football phenomenon will up rise a football fan phenomenon or rather football hooligan. This phenomenon is much more complex, multivariate and unfortunately, much more colorful and exciting than the grey and sometimes boring football especially its national edition.

The book is a compendium of some passwords overheard by the author on the stadiums and read on the walls, during her work as sports journalist in the 90's. It is also a timid attempt of an analysis of the football hooligan phenomenon as a subculture that grew based on the psychology of the crowd, a subculture that owns his jargon, unfortunately based mainly on vulgarisms. Sometimes interposed just like that, expressively and in a disorganized manner, but sometimes dressed in rhymes, rhythms, verses and lines. And although Artur Andrus has recently timid attempt to change the language in football stadiums, neither he nor other people like him should not be successful in this matter. Could it be that a football fan without profanity would be like Egypt without the pyramids, the Eden without Eve or Paris without the Eiffel tour?

This book is intended for all adults (of course, only because of the vulgarisms). It should satisfy both sports fans, fancier of sociological publications and linguists. In the end everybody in Poland is familiar with football.

* * *

„Obie drużyny walczyły o prawo udziału w mistrzostwach świata, zapowiadanych na lato 1970 roku w Meksyku. Pierwszy mecz odbył się w niedzielę 8 czerwca 1969 roku w stolicy Hondurasu Tegucigalpie. Nikt na świecie nie zwrócił uwagi na to wydarzenie. Drużyna Salwadoru przyjechała do Tegucigalpy w sobotę i spędziła w hotelu bezsenłą noc. Drużyna nie mogła spać, ponieważ była obiektem wojny psychologicznej rozpętanej przez kibiców Hondurasu. Hotel otoczyło mrowie ludzi. Tłum walił kamieniami w szyby, tłukł kijami w blachy i w puste beczki. Raz po raz wybuchały hałaśliwe petardy. Przerażliwie wyły klaksony ustawionych przed hotelem aut. Kibice gwizdali, wrzeszczeli, wznosili wrogie okrzyki. Trwało to przez całą noc. Wszystko po to, żeby drużyna gości, niewyspana, zdenerwowana, zmęczona, przegrała mecz. W Ameryce Łacińskiej są to zwyczajne praktyki, które nikogo nie dziwią. Następnego dnia Honduras pokonał zasnąłą drużynę Salwadoru 1:0.

Kiedy napastnik Hondurasu, Roberto Cardona, strzelił w ostatniej minucie zwycięską bramkę, siedząca w Salwadorze przed telewizorem 18-letnia Amelia Bolanios zerwała się i pobiegła do biurka, gdzie w szufladzie leżał pistolet jej ojca. Popęłniła samobójstwo strzelając sobie w serce. „Młoda dziewczyna, która nie mogła znieść, że jej ojczyzna została rzucona na kolana” - pisał nazajutrz dziennik Salwadoru „El Nacional”. W pogrzebie Amelii Bolanios, transmitowanym przez telewizję, wzięła udział cała stolica. Na czele konduktu maszerowała kompania honorowa wojska ze sztandarem. Za trumną okrytą flagą narodową szedł prezydent republiki w otoczeniu ministrów. Za rządem kroczyła piłkarska jedenastka Salwadoru, która tego dnia rano, wygwizdana, wyśmiana i opluta na lotnisku w Tegucigalpie, wróciła specjalnym samolotem do kraju.

Ale po tygodniu w stolicy Salwadoru – w San Salwadorze, na stadionie o pięknej nazwie Flor Blance (Biały Kwiat) odbył się rewanż. Tym razem drużyna Hondurasu spędziła bezsenłą noc: wrzeszczący tłum kibiców wybił wszystkie okna w hotelu, wrzucając do środka tony zgnitych jaj, zdechłych szczurów i cuchnących szmat. Zawodnicy zostali przewiezieni na stadion w wozach pancernych I Zmechanizowanej Dywizji Salwadoru, co uratowało ich przed żądną zemstą i krwią

gawiedzią, która stała na trasie przejazdu trzymając portrety bohaterki narodowej – Amelii Bolanios. Cały stadion był otoczony wojskiem. Wokół boiska stały kordony żołnierzy doborowego pułku Guardia Nacional z rozpylaczami gotowymi do strzału. W czasie odgrywania hymnu Hondurasu stadion wył i gwizdał. Następnie, zamiast flagi narodowej Hondurasu, którą spalono na oczach oszalałej ze szczęścia widowni, gospodarze wciągnęli na maszt brudną, podartą ścierkę. Zrozumiałe, że w tych warunkach zawodnicy z Tegucigalpy nie myśleli o grze. Myśleli, czy wyjdą stąd żywi. „Całe szczęście, że przegraliśmy ten mecz” – powiedział z ulgą trener gości, Mario Griffin. Salwador zwyciężył 3:0.

Prosto z boiska, w tych samych wozach pancernych, odwieziono drużynę Hondurasu na lotnisko. Gorszy los spotkał jej kibiców. Bici i kopani, uciekali w stronę granicy. Dwie osoby poniosły śmierć. Kilkadziesiąt trafiło do szpitala. Gościom spalono 150 samochodów. W kilka godzin później granica między obu państwami została zamknięta (...).

Kto idzie na stadion, może stracić życie. Oto mecz, w którym Meksyk przegrywa z Peru 1:2. Rozgoryczony kibic meksykański woła ironicznym tonem: Viva Mexico! W kilka chwil później ginie zmasakrowany przez tłum. Ale czasem rozbudzone emocje znajdują ujście w innej formie. Po meczu, w którym Meksyk pokonał Belgię 1:0, pijany ze szczęścia Augusto Mariaga – naczelnik więzienia dla skazanych na dożywocie w Chilpancingo (Meksyk, stan Guerrero), biega z pistoletem w rękę, strzela w powietrze i z okrzykiem: Viva Mexico! otwiera wszystkie cele wypuszczając na wolność 142 groźnych, ciężkich przestępców. Sąd uniewinnia Mariagę, „ponieważ – czytamy w uzasadnieniu wyroku – działał w uniesieniu patriotycznym”.

Ryszard Kapuściński
*Wojna futbolowa*¹

¹ Tytuł książki, wydanej w 1978 r., autorstwa Ryszarda Kapuścińskiego, polskiego korespondenta prasowego w Afryce i Ameryce Łacińskiej w latach 60. XX w. Tytułowa wojna futbolowa wybucha pomiędzy Hondurasem a Salwadorem po meczu pomiędzy reprezentacjami piłkarskimi obu krajów. Tak o genezie owej wojny informowało Polskie Radio w 2013 r.: „Salwador i Honduras 30 października 1980 roku podpisały traktat pokojowy, kończąc

Zamiast wstępu

Książka jest zapisem haseł usłyszanych na stadionach i wyczytanych na murach podczas pracy dziennikarza sportowego w latach 90. Jest również nieśmiałą próbą analizy zjawiska kibiców jako subkultury wyrosłej w oparciu o psychologię tłumu, subkultury posiadającej swoją gwarę, opartą – jak wynika z analizy dostępnego materiału – w większości o wulgaryzmy. Czasami rzucane, ot tak, ekspresyjnie i w sposób nieorganizowany, ale niekiedy ubrane w rymy, rytmy, strofy, tworzące oryginalne w swym brzmieniu, działające na emocje wiersze. I choć Artur Andrus podjął swego czasu nieśmiałą próbę zmiany języka na stadionach piłkarskich, to ani jemu, ani jemu podobnym, sukcesów wróżyć chyba nie należy. Czyżby zatem kibic bez wulgaryzmów był jak wigilia bez karpia, Egipt bez piramid, raj bez Ewy, a Paryż bez wieży Eiffla?...

tw. wojnę futbolową. Tak określił spór graniczny między tymi państwami, który trwał od 1969 roku, Ryszard Kapuściński. W rzeczywistości rozgrywki piłkarskie, były tylko pretekstem do rozpoczęcia walk. Piłkarscy fanatycy. Był 8 czerwca 1969 roku, w Tegucigalpie, stolicy Hondurasu odbył się mecz kwalifikacyjny do Mistrzostw Świata w piłce nożnej. Wedle opisu z 'Wojny futbolowej' Kapuścińskiego w przeddzień meczu, drużyna Salwadoru za sprawą kibiców gospodarzy przeżywa w hotelu nieprzespaną noc. Następnego dnia przegrywa 0:1. Rewanż odbył się tydzień później. Tym razem to drużyna Hondurasu została 'gorąco' powitana przez Salwadorczyków. Na stadion jechali wozem pancernym, a mecz przegrali 0:3. Kibice z Hondurasu zostali pobici, a kilka godzin później granica między państwami została zamknięta." Wojna futbolowa, czyli krwawe rozgrywki niepiłkarskie, 30 X 2013, odczyt, 14 II 2014, <http://www.polskieradio.pl/39/156/Artykul/965157,Wojna-futbolowa-czyli-krwawe-rozgrywki-niepiłkarskie->.

Kacper Rogacin na łamach „Polska The Times” dostrzega głębszą istotę „wojen futbolowych”: „Boiska od lat są polami bitew, na które przenoszone są konflikty polityczne i religijne. Wojny Hondurasu z Salwadorem, Grecji z Turcją, Celtiku z Rangersami nie mają końca.”

Okrutne oblicze piłki nożnej. Wojna futbolowa nie kończy się nigdy... polskatimes.pl, 11 XII 2013, odczyt 14 II 2014, <http://www.polskatimes.pl/arttykul/1039741,okrutne-oblicze-pilki-noznej-wojna-futbolowa-nie-konczy-sie-nigdy,id,t.html>.

Pozycja niniejsza przeznaczona jest dla wszystkich pełnoletnich (ze względu na specyfikę języka) miłośników życia stadionowego i badaczy dialektów, gwar, socjolektów czy języków subkultur. Adresowana jest zarówno do kibiców sportowych, miłośników publikacji socjologicznych, jak i językoznawców. Przecież na piłce nożnej zna się w Polsce każdy!

Wprowadzenie

Filozofowie nazywają sport zadziwiającym zjawiskiem XX w., a o piłce nożnej mówią, że jest jego fenomenem. Żadna inna dziedzina sportu nie zawładnęła światem tak, jak futbol; żadnej innej nie udało się zgromadzić wokół siebie tak wielkiej widowni. To, co można zaobserwować dzisiaj na wszystkich stadionach świata, przeszło najśmielsze oczekiwania propagatorów piłki sprzed niemal wieku. W piłkę nożną grają wszyscy i wszędzie, na wszystkich kontynentach.

FIFA – Międzynarodowa Federacja Piłki Nożnej w liczbie członków rywalizuje z Międzynarodowym Komitetem Olimpijskim. Europa i Ameryka Południowa to bastiony tego sportu, ale równie szybko i skutecznie rozwinął się on w Australii, Ameryce Północnej, Środkowej, Azji i Afryce. To bez wątpienia sport naszych czasów. Stutysięczne areny, pozornie potężne stadiony stają się za małe, gdy reprezentacje danych krajów walczą w eliminacjach mistrzostw świata. W wielkich metropoliach i na małych wysepkach rozrzuconych po oceanach, młodzi chłopcy uganiają się za gumowym balonem obszytym skórą i wypełnionym powietrzem. *Show must go on.*

Podczas trwania najważniejszych meczów piłkarskich pustoszeją ulice miast. Zamiera ruch uliczny. Udowodniono nawet, że w tym czasie spada także wskaźnik przestępczości. Potencjalni złodzieje, mordercy i gwałciciele (bo i oni stanowią zagorzałych kibiców) oglądają mecze. Przed telewizorami gromadzą się całe rodziny, w tym sensie piłka nożna spełnia swe kulturotwórcze i socjalne funkcje. W latach 70. minionego wieku, kiedy odbiornik telewizyjny nie był jeszcze tak powszednim urządzeniem domowym, na korytarzach klatek schodowych często dało się przeczytać ogłoszenie: *Zapraszam na mecz eliminacyjny mistrzostw świata 1974. Wstęp – pół litra.* Pod spodem widniały adres i godzina. Dzieci wykorzystywały fascynację ojców futbolem i w czasie meczu podsuwały do podpisu dzienniczki z dwójkami i uwagami, przekonane – i słusznie – że wtedy ujdzie im to względnie bezkarnie.

Dlaczego właśnie futbol? Dlaczego ten sport tak pasjonuje, chociaż są inne, wydawałoby się równie, a może nawet bardziej

interesujące i widowiskowe dyscypliny? Socjologowie i badacze współczesności mają na ten temat swoje teorie. Zwracają uwagę na pewne znaczące fakty determinujące to niespotykane w swej sile zjawisko.

Piłka nożna to gra bardzo komunikatywna, łatwa w odbiorze nawet wtedy, gdy nie zna się dokładnie jej przepisów. W przeciwieństwie do innych dyscyplin rozgrywanych na wielkich stadionach, zasady gry, nawet dla przypadkowego widza, są dość łatwe do rozszyfrowania. Bez problemu rozróżnia on zawodników przeciwnych drużyn, dzięki kontrastowo różnym barwom kostiumów, widzi piłkę wędrującą po boisku i od początku do końca każdej akcji odczuwa emocje, napięcie, solidaryzując się z wybraną drużyną. A zasady? Niemal dziecinnie proste – wszystko sprowadza się właściwie do strzelenia gola. W dodatku – jak zwykł mawiać trener Kazimierz Górski – jednego gola więcej, niż strzeli przeciwnik.

Współczesny futbol nie bez powodu nazywany jest największym teatrem ludowym porównywanym do starogreckich antycznych widowisk. Mimo wielu zmian w przepisach i rosnącej popularności kobiecego futbolu, jeszcze ciągle zarówno głównymi aktorami, jak i przeważającymi oraz najbardziej zaangażowanymi widzami przedstawienia są mężczyźni. Do ważnego meczu przygotowują się nie tylko piłkarze, trenerzy i sędziowie, lecz także kibice – szyją flagi i transparenty, układają hasła, malują twarze niczym starożytni wojownicy, tworzą wierszyki. Także – kupują alkohol. Idą na stadion nie tylko po to, aby biernie przyglądać się piłkarzom, ale także, by aktywnie uczestniczyć w widowisku dopingując drużyny, krzycząc, wymachując szalikami, hałasując za pomocą różnych wysoce specjalistycznych urządzeń do robienia wrzawy. Niekiedy ta barwna i hałaśliwa otoczka staje się nawet ważniejsze od samego meczu lub przynajmniej równie istotna. W ruch idą petardy, race, świece dymne, pojemniki z gazem. A potem, zdarza się, także butelki, krzesetka, płyty chodnikowe... Nieważne, że podczas zadymy owi krewcy „kibole” nie obejrzą najciekawszych fragmentów meczu, nawet nie zobaczą w zaaranżowanym przez siebie rozgardiaszu tego, co najważniejsze – bramek. Ich zdaniem, identyfikacja z ukochanym klubem, polega właśnie na takim zachowaniu i na takiej tego przywiązaniu egzemplifikacji. Bramki obejrzą w telewizji. *Show must go on.*

Na trybunach stadionu piłkarskiego panuje absolutna demokracja. Profesor tak samo gwizdże, klaszcze i macha szalikiem, jak jego uczniowie. Krzyczy ojciec i syn, dziadek wespół z wnukiem. W futbolu, pozornie łatwym sporcie, każdy chętnie utożsamia się z piłkarzami, bo wydaje mu się, że gdyby tylko wybiegł na boisko, to tak samo potrafiłby strzelać, dryblować i podawać. Proces wizualizacji własnych sukcesów i zręczności postępuje wprost proporcjonalnie do nieudanych zagrań piłkarzy. Niemal każdy chłopak miał w dzieciństwie do czynienia z tym sportem, niemal każdy obecnie dorosły kibic kopął na podwórku szmaciankę, z pasją wbijając ją w przestrzeń między dwoma bramkami zrobionymi z wystruganych kijków lub trzepaka, stąd głęboki sentyment dla tego sportu wydaje się mieć swoje pełne uzasadnienie.

Jednak czyste idee i pragnienie zdrowej rywalizacji przystania coraz częściej wszechobecna magia pieniądza. Futbol zawodowy to bez wątpienia dobry biznes. Dla właścicieli klubów, dla działaczy i dla piłkarzy. Można zarobić, można też stracić. Udział w prestiżowych europejskich rozgrywkach *Champions League* (dla Polaków raczej w eliminacjach do nich) oznacza niewyobrażalne dla przeciętnego kibica zyski, tak wielkie, tak kuszące, że dla niektórych nieuczciwych działaczy – warto dla nich przekupić, warto zahandlować. Zamiast intensywnego treningu i żmudnego, wyciskającego pot z czoła szkolenia w piłkarskich klubach zaczyna się degradujący ducha sportowej walki handel. A zamiast prawdziwej, pełnej pasji gry – pojawia się biznes, słowo, którego w sporcie piłkarskim kiedyś nie używano. Ambicję i sportową rywalizację zastępuje korupcja. Wystarczy przypomnieć choćby pamiętny zjazd PZPN w poprzednim stuleciu, odbierający Legii i ŁKS-owi punkty za ostatnią „kolejkę cudów”, aferę korupcyjną z początków XXI w. i słynną działalność „Fryzjera”, któremu prokuratura wrocławska przedstawiła 50 zarzutów dotyczących korupcji, z których główny to założenie i kierowanie jedną ze zorganizowanych grup przestępczych, działających w środowisku polskiego futbolu od roku 2000. To, co w dzisiejszych czasach dzieje się na piłkarskim boisku, to nie tylko walka o wynik i prestiż, ale także o wielkie pieniądze. Piłkarze niejednokrotnie głośno wyrażali swoje opinie o tym, że gra w reprezentacji kraju najwyczejniej się nie opłaca. Mówili, że nie zamierzają za przysłowiowe grosze biegać po boisku, nawet

z narodowym „orzelkiem” na piersi, skoro za strzelenie bramki w klubie dostają kilkanaście razy więcej pieniędzy. Do dziś nie ustaje narodowa dyskusja o stopniu zaangażowania Roberta Lewandowskiego w mecze ligowe i reprezentacyjne. Denerwuje się zawodnik, irytują kibice. Agresja przenosi się z boiska na trybuny a z trybun – na ulice. *Show must go on.*

Pseudokibice od lat stanowią zagrożenie porządku publicznego i poważny problem społeczny na niemal całym świecie. Tragedia przed meczem finałowym Pucharu Europy na Heysel w 1985 r., w wyniku której w bezsensowny sposób wielu ludzi poniosło śmierć, wstrząsnęła światem. Kibice Liverpoolu, jeszcze przed rozpoczęciem spotkania, sforsowali ogrodzenie i zaatakowali fanów Juventus. Część z nich zginęła stratowana przez uciekających w popłochu kolegów, inni zostali przygnieci trzymetrową ścianą, która nie wytrzymała naporu tłumu. Życie straciło 39 osób, w tym jedenastoletni chłopiec, który przyszedł na mecz ze swoim ojcem. Zachowanie widzów na stadionach, szczególnie młodzieży, zarówno w trakcie rozgrywek, jak i po nich, spędza sen z oczu pedagogom, socjologom i policji. Stadiony i sportowa rywalizacja stały się pretekstem do wyładowania agresji w sposób gwałtowny, bezmyślny, budzący przerażenie. Przed meczem Polska – Anglia w 1993 r. w Chorzowie kilku nastolatków z Krakowa zadźgało nożem rówieśnika ze Szczecina, mimo że tak samo jak oni, trzymał dumnie w ręku biało-czerwoną flagę. Andrzej Kujawa zginął tylko dlatego, że na co dzień kibicował innej aniżeli agresorzy drużynie. Nienawiść, nietolerancja i szowinizm lokalny doprowadziły do tragedii.

Pięć lat później, w Słupsku po meczu II ligi koszykówki policjant śmiertelnie pobił nastoletniego chłopca². Jego koledzy zapowiedzieli, że przez kolejne 13 dni będą robić na ulicach Słupska „zadymy”. Dokładnie 13 dni, bo tyle lat miał zabity Przemek. Wojewoda słupski wprowadził godzinę policyjną. Agresja zrodziła agresję.

² Zamieszki w Słupsku – w styczniu 1998 r., po meczu koszykówki Czarnych Słupsk z AZS Zagaz Koszalin wybuchły kilkudniowe zamieszki w Słupsku. Bezpośrednią przyczyną była śmierć jednego z kibiców, 13-letniego Przemysława Czai (ur. 7 lipca 1984 r.).

Vide: [http://pl.wikipedia.org/wiki/Zamieszki_w_Słupsku_\(1998\)](http://pl.wikipedia.org/wiki/Zamieszki_w_Słupsku_(1998)).

Przykładów nie brakuje³. W 2003 r. w walkach na ulicach Wrocławia przed meczem Śląska z Arką wzięli udział nie tylko pseudokibice obu klubów, ale także „koledzy” z Trójmiasta, Poznania, Lubina czy Krakowa. Podczas bójki zmarł jeden z jej uczestników: fan Arki Gdynia. Policja zatrzymała 229 chuliganów. W 2006 r. kibice warszawskiej Legii postanowili po zwycięskim meczu z Wisłą Kraków, uczcić zdobycie tytułu mistrza Polski... demolując własne miasto, do którego miłość i przywiązanie deklarują w hymnie śpiewanym na Łazienkowskiej przed rozpoczęciem każdego spotkania.

Kibice sportowi, w tym także piłkarscy, przez lata kształtowali swoją szczególną pozycję w społeczeństwie. Dziś stanowią odrębną grupę społeczną. Grupę, która już dawno wyszła poza stadiony, angażując się nawet w politykę. Mają charakterystyczny, łatwy do rozpoznania, bo nierozzerwalnie związany z barwami klubowymi, sposób ubierania, mają też – podobnie jak inne grupy środowiskowe – swój język. Może jeszcze nie tak rozwinięty jak język młodzieżowy (choć większość kibiców wywodzi się właśnie spośród nich) czy też język więzienny, ale można chyba zaryzykować stwierdzenie, że wytworzyła się w Polsce gwara⁴ kibiców sportowych.

³ Marcin Nowak, *Największe zadymy polskich pseudokibiców*, polskieradio.pl, 9 V 2011, odczyt 20 II 2014, <http://www.polskieradio.pl/43/265/Artykul/370367,Najwieksze-zadymy-polskich-pseudokibicow>.

⁴ Gwara – odmiana języka, zwykle o charakterze terytorialnym, specyficzna mowa ludności (zwłaszcza wiejskiej), wyodrębniona z języka ogólnego i gwar sąsiadujących na podstawie odrębności o charakterze fonetycznym i leksykalnym. Podrzędna w stosunku do dialektu. Terminy „gwara” i „dialekt” używane bywają częstokroć zamiennie, funkcjonują w układzie synonimicznym. Funkcjonują różnorodne odmiany gwar, z których najczęściej omawiane są: gwara ludowa, gwara terytorialna, gwara miejska czy gwara zawodowa. Językoznawcy zwracają uwagę na fakt, że gwary terytorialne poza różnicami leksykalnymi wykazują znaczące odmienności gramatyczne, fonetyczne i fonologiczne w stosunku do języka narodowego, termin „gwara” w odniesieniu do gwar zawodowych nie jest najwłaściwszy. Jednakże gwary zawodowe robotników i rzemieślników, do których sprowadzają się gwary miejskie, zachowują ze względu na ich wzajemne związki pewne fonetyczne i fonologiczne podobieństwa do gwar terytorialnych. W tym kontekście

Zasadnicza forma dopingu sportowego to skandowane okrzyki poparte najczęściej swoistym akompaniamentem w postaci trąbek, bębnow, dzwonek, piszczałek czy nawet syren, chóralne śpiewy bądź zakładane na mecz specjalne ubiory, noszone także w dni powszednie jako wyraz poparcia dla swojej drużyny w formie koszulek, czapek, szalików, plecaków i innych akcesoriów w barwach klubowych. Także tatuaży. Autorzy haseł, najczęściej anonimowi, to przeważnie ludzie, którzy nigdy wcześniej nie napisali żadnego wiersza czy choćby rymowanki. Twórczością literacką na ogół się nie interesują, a proces powstawania rymowanych okrzyków traktują jako „wąską specjalizację”. „Realizują się” poetycko wyłącznie na stadionie.

Dla teoretyków literatury i badaczy kultury masowej, zjawisko okrzyków piłkarskich powinno mieć szczególne znaczenie, bowiem zauważyć tu można przypadek, gdzie osobnicy niemający na co dzień nic lub mający bardzo niewiele wspólnego z literaturą, sięgają po literacką, a nawet poetycką formę wypowiedzi, dostrzegają – choć zupełnie nieświadomie – konieczność „nadorganizacji języka ponad czysto informacyjne potrzeby”⁵.

można usytuować język kibiców sportowych i specyficzności związane z tą odmianą języka za kolejną na liście gwar o charakterze ponadterytorialnym. Zbigniew Gołąb, Adam Heinz, Kazimierz Polański, *Słownik terminologii językoznawczej*, Warszawa 1970; *Encyklopedia wiedzy o języku polskim*, Stanisław Urbańczyk (red.), Wrocław 1978.

⁵ Edward Balcerzan tak to ujmował: „Przykładem laboratoryjnie pokazowym byłaby literackość sprowadzona do rozlicznych form nadorganizacji wypowiedzi oraz wynikających z tego konsekwencji. Zarazem jednak owe konsekwencje są postrzegane i różnie, i sprzecznie. Dla jednych nadorganizacja stanowi środek warunkujący nadmiar informacji, zwłaszcza gdy neutralne semantycznie cechy tekstu uzyskują semantyczne obciążenie - nieosiągalne poza sztuką literacką, a w jej obrębie najcenniejsze. Mam na myśli awangardowe koncepcje treści ewokowanych, które w dziele nie z tego wynikają, co się mówi, lecz z tego, jak owo mówienie zostało ukształtowane i uwyrażnione, czy ma postać ‘słów na wolności’, zapisu automatycznego, bądź - poprzez kubistyczne jukstapozycje - staje się strumieniem zdań uwolnionych spod dyktatury logiki, albo rządzą nim inwersje, nawroty paralel, wykwiłtne ‘rozkwitania’ itp.”

Rozdział I

HISTORIA PIŁKI NOŻNEJ

Piłka nożna jest stara jak świat. W tym stwierdzeniu niewiele jest przesady. Jej korzeni trzeba szukać w zapisach dziejów świata starożytnego, a nawet jeszcze wcześniej – w Chinach, gdzie grano w piłkę już około 3400 r. przed naszą erą. Najstarsze wzmianki o zabawach i grach przedmiotami przypominającymi dzisiejszą piłkę oraz przedstawiające je ryciny i rysunki pochodzą z terenów Chin (220-206 p.n.e.), starożytnej Japonii, Grecji i Rzymu; legiony Juliusza Cezara, które podbiły Brytanię w I w. p.n.e., pozostawiły tam znaną w Rzymie grę, zwaną harpastum; miała ona cechy wspólne z dzisiejszą piłką nożną i rugby. W średniowieczu w różne odmiany gry w piłkę grano m.in. w Anglii, Francji i Włoszech.

Za początek nowożytnej ery światowego futbolu zwykle się uważa 15 maja 217 r. po narodzeniu Chrystusa, choć wszelkie dokumenty zarówno pisemne, jak i ikonograficzne dowodzą, że nie była to jeszcze wtedy taka gra, za jaką futbol uważa się dzisiaj. Nowoczesna piłka nożna powstała w Wielkiej Brytanii, w Cambridge. Już w wieku XVII miejscowy uniwersytet wprowadził futbol do programu nauczania, choć do czasów przyjęcia tej gry przez angielskie ziemiaństwo miała ona opinię sportu dla motłochu i chuliganów. Później studenci *Trinity College* stworzyli i spisali przepisy do gry w piłkę nożną, które z pewnymi modyfikacjami służą do dziś. Nie wiadomo za to do końca, skąd pochodzi angielska nazwa dyscypliny – *football*.

Najważniejsza data dla nowoczesnego futbolu to 26 października 1863 r. Wtedy przedstawiciele jedenastu różnych szkół

Edward Balcerzan, „Sprzecznościowa” koncepcja literackości [„Antinomic” conception of literary character]. „Przestrzenie Teorii” 1, Poznań 2002, Adam Mickiewicz University Press, odczyt 10 II 2014, https://repozytorium.amu.edu.pl/jspui/bitstream/10593/9247/1/01_Edward_Balcerzan_Sprzeczno%C5%9Bciowa_koncepcja_literacko%C5%9Bci_11-24.pdf.

i klubów spotkali się w stolicy Anglii i założyli *The Football Association*, angielski związek piłkarski, którego głównym zadaniem było nakreślenie i opublikowanie wspólnych reguł do gry w piłkę nożną, między innymi maksymalnych wymiarów boiska, procedury rozpoczęcia i zakończenia meczu oraz definicji takich pojęć, jak bramka czy aut. W roku 1867 wprowadzono przepis mówiący o tym, że gracz znajdujący się przed piłką jest na pozycji spalonej, co dramatycznie zmniejszyło liczbę zdobywanych bramek, gdyż zawodnicy poruszali się jedynie w tył i na boki. Później zakazano łapania i przetrzymywania piłki wszystkim zawodnikom poza bramkarzami, a w 1882 r. rozwieszono między słupkami bramki pierwszą siatkę. Metamorfozie ulegały również stroje zawodników. Pod koniec XIX w. zidentyfikowanie poszczególnych piłkarzy tej samej drużyny wymagało zaglądania do programu zawodów, bowiem nie mieli oni na koszulkach numerów, różnili się więc od siebie jedynie kolorem skarpet lub czapek⁶.

Mimo że wiek XIX szczyti się znacznie większymi osiągnięciami w wielu dziedzinach (choćby stetoskop, rewolwer, kinematograf czy telefon), to właśnie wtedy w wielu krajach Europy gwałtownie rozwinęła się masowa kultura fizyczna, dając początek wielu dyscyplinom sportu.

Piłka nożna, futbol, dyscyplina sport., zespołowa gra rozgrywana na boisku przez 2 drużyny po 11 zawodników (w tym bramkarz); celem gry jest umieszczenie piłki w bramce przeciwnika za pomocą nóg, głowy lub innych części ciała (klatka piersiowa) z wyjątkiem rąk; rozgrywana na trawiastym boisku o wymiarach 45–90m×90–120m; o zwycięstwie decyduje większa liczba zdobytych bramek (goli) — wstrzeleń piłki (obwód 68–70 cm, masa 410–450 g) do bramki (szer. 7,32 m, wys. 2,44 m); zasadniczy czas gry 2×45 minut; w meczach, w których musi zostać wyłoniony zwycięzca (m. in. mecze pucharowe), sędzia przedłuża czas gry o dogrywkę trwającą 2×15 min bądź do zdobycia gola przez jedną z drużyn — tzw. złota bramka); gdy dogrywka nie przyniesie rozstrzygnięcia, o wyniku decydują rzuty karne, strzelane przez 5 wybranych zawodników każdej drużyny (w wypadku remisu strzelane aż do skutku).

Źródło: Encyklopedia Powszechna PWN

Od 1900 r. piłka nożna jest dyscypliną olimpijską (wyjątek stanowi rok 1932), a od roku 1930 rozgrywane są mistrzostwa świata — najważniejsze zawody w tej dyscyplinie sportu. 21 maja 1904 r. powstała w Paryżu FIFA (Międzynarodowa Federacja Piłki Nożnej). Jej założycielami były Francja, Szwajcaria, Belgia, Holandia, Dania, Szwecja i Hiszpania. Niemcy wysłali telegram z akcesem przystąpienia do federacji. Co ciekawe, na zaproszenie do udziału w spotkaniu założycielskim nie odpowiedział żaden z krajów wchodzących w skład Wielkiej Brytanii. Dziś FIFA zrzesza 209 państw z całego świata. Zajmuje się głównie organizacją światowych rozgrywek piłkarskich mężczyzn, kobiet i drużyn młodzieżowych oraz ustalaniem i modyfikacją przepisów gry. Pół wieku później, 15 czerwca 1954 r. w Bazylei powstała Europejska Federacja Piłki Nożnej (*Union of European Football Associations*, UEFA), zrzesza związki piłkarskie w Europie. Organizuje międzynarodowe rozgrywki klubowe (Liga Mistrzów UEFA, Liga Europejska, Superpuchar Europy UEFA) i mistrzostwa Europy.

Na ziemiach polskich piłka nożna zaczęła się rozwijać na przełomie XIX i XX w. Pierwszy udokumentowany mecz piłkarski rozegrano 14 VII 1894 r. we Lwowie. W 1903 r. ukonstytuował się pierwszy klub piłkarski – Czarni Lwów (pierwotnie Sława Lwów). Dopiero po zakończeniu I wojny światowej, w roku 1919 powstał Polski Związek Piłki Nożnej (PZPN) obejmujący wszystkie tereny niepodległej Polski.

Reprezentacja naszego kraju startowała siedem razy w finałach mistrzostw świata, w latach: 1938, 1974 (3. miejsce), 1978, 1982 (3. miejsce), 1986, 2002 i 2006, a także dwa razy na mistrzostwach Europy, w 2008 i 2012 r., kiedy była gospodarzem imprezy. Największe sukcesy polska piłka nożna odniosła w turniejach olimpijskich. Startowała w nich siedmiokrotnie, zdobywając mistrzostwo (1972) i dwukrotnie wicemistrzostwo olimpijskie (1976, 1992).